

Więcej: mam swój skromny udział dot. tego cyklu. Otóż p. Krystyna przysłała mi niedawno ten cykl z prośbą o opinię o nim, argumentując filuternie, że „Staszek tylko chwali”. Odsyłając wydruk wierszy napisałem, że skoro chwali, to wie, za co. I dodałem, iż cykl poświęcony starożytnym Muzom greckim jest pomysłem ciekawym, bo te sposobowiały przez tysiące lat postacie odbrązawia i ożywia tak, że stają się nam bliższe, po prostu ludzkie. A przy tym są zaprezentowane w przekonującej, czytelnej formie poetyckiej.

Nie wiem, czy i w jakim stopniu ten mój „osąd” przyczynił się do starań poetki o druk cyklu, ale wkrótce ukazał się on w „Poezji dzisiaj” (2017). Potem p. Krystyna zwierzyła mi się telefonicznie, że włączy cykl do nowego zbioru poezji. Niebawem zadzwonił też Staszek Nyczaj (także wydawca tej książki) z prośbą o... jej recenzję, zaś kilka dni potem drogą pocztową autorka obdarzyła mnie swym nowym dziełem.

Staszewi Nyczajowi – jak niegdyś niezapomnianemu Felkowi Rajczakowi (1938–1987) – trudno odmówić. Ba, ale – recenzja? Pisałem o wielu książkach, nigdy jednak nie uważałem się za krytyka literackiego. Ot, czasem notowałem swe wrażenia z lektury – wrażenia czytelnika. Niniejszy tekst traktuję tak samo.

O cyklu 9 wierszy nt. *Muz* tu się nie wypowiadał, bo – jak już wspomniałem – odczytałem go podobnie jak S. Nyczaj. Wprawdzie pisze on we wstępie również o niektórych innych utworach z tego zbioru, ale moje wczytanie się w jego zawartość nasuwa własne refleksje. Szczególnie te, które wypływają z liryków miłosnych. Dzisiaj (wg mnie – niestety) wiersze o miłości nazywa się erotykami, co sugeruje, że mówią one tylko o jej fizycznej stronie. Wzięło się to ze zmian obyczajowych, z „wzorców” tzw. rewolucji seksualnej, która miłość jako uczucie oraz seks wrzuciła do jednego worka. A to sprawę zbrutalizowało i narzuciło nowe lub zmienione semantycznie pojęcia w tej sferze.

Proszę zwrócić uwagę choćby na takie aspekty. Nie używa się otóż słowa „miłować”, lecz „kochać”, które znaczeniowo sprowadza się niemal wyłącznie do erotyzmu. Słowo „kochanek/kochanka” ma teraz jednoznaczne, raczej pejoratywne znaczenie. Czy takie miało np. w epoce Mickiewicza? W przekazach medialnych nie spotkamy powszechnego niegdyś zwrotu „miłość platoniczna”. Czy zatem są to pojęcia li tylko teoretyczne? Nie, choć w rzeczywistości biorą się z rzadszych niż kiedyś faktów.

Ten wywód wywoła zapewne niejedną uśmiech politowania: „Ee, zrządzenie starego poety...”. Starego – tak, ale czy zrządzenie? Bywa, że stary dużo wie o życiu, także współczesnym. I ma prawo do własnego zdania. Tu jednak chodzi o lirykę miłosną. Nie było w dziejach i nie ma poety, który by się nie mierzyl w swej twórczości z tym tematem. Czyni to również w nowej książce Krystyna Cel. Doświadczona życiowo i twórczo kielecka poetka i eseistka oczywiście unika w wierszach sentymentalnych, a tym bardziej werterychnych środków wyrazu, owych

westchnień, jakie mimo woli zawsze podpowiada zjawisko miłości. Ale też nie epatuje modnym, brutalnym seksizmem. Przeciwnie – jej wiersze o tym uczuciu można by objąć dwoma pojęciami: subtelność oraz różnorodność – tego uczucia, rzecz jasna.

Subtelność odnosi się zarówno do niego, jak i do środków artystycznych. Dojrzały psychicznie i wrażliwy człowiek wie, że miłość ma niejedno oblicze, niejedną wymiar. Nie chodzi tu bynajmniej o różne rodzaje miłości – np. do Ojczyzny, do dzieci, do rodziców... I proszę nie doliczać: do pieniędzy, jako że to jest żądza, a nie miłość. A różnorodność? Właśnie to uczucie jest zawsze skomplikowane, najeżone często niewidzialnymi pułapkami. To jakby droga, ale nie bity trakt czy asfaltowa autostrada upstrzona znakami drogowymi. To raczej szlak nieprzetarty, nieprzewidywalny dla każdego z osobna. A to niesie niepokój, rozterkę, bolesne przeżycia i doświadczenia. W wierszu *Chwile*, pozornie na inny temat, pisze poetka, że chwile „za nic mają wołanie że piękne / że mogłyby trwać wiecznie”.

Miłość dwojga, nawet piękna i udana, to zawsze dwa światy: „Nasze światy twój i mój / jak dwa odrębne zbiory”. Niełatwo i nieczęsto udaje się osiągnąć stan biblijnego nakazu, aby ona i on „stanowili jedną duszę i jedno ciało”. Przypomina się wers dawnej piosenki: „Kochać – jak to łatwo powiedzieć...”. Zaś poetka, w polityku *Jeśli nie znajdziesz sposobu* twierdzi z goryczą: „Czekam na twoje słowo / jak skazaniec na łaskę”. Bo „zaklinam miłość”. Lecz zaklinanie niekoniecznie daje pożądany skutek: „tak łatwo oddzieliłeś duszę od ciała / a przecież miały być jednością”. To może zawalczyć inaczej? Pokazać swój „nawny amok”, który „bawi cię / ale chyba i cieszy”? Lecz chce się, by ten stan (euforii?) był skuteczny, więc zdziwienie: „czemu więc nie podkręcasz / jego blasku”. I zaraz ostrzeżenie: „gdy [blask] zszarżeje a może zgaśnie / nic już nie będzie takie samo”. Czyli takie jak było, gdy fale obojga serc zbliżyły się do siebie. Jak więc będzie? Smutno, z niknącą nadzieją na czas, kiedy „błogi sen o tobie [dni pochmurne] zamieniły w tęsknotę”. I to już są symptomy początku końca tego uczucia. Zapewne jeszcze będą się zdarzały jakieś próby powrotów, wyjaśnień, naiwnej wiary, ale tak wcześniej pobudzające „czułe słowa (...) gubią swój ślad”. Być może, jeszcze się podejmie próbę ich uchwycenia, ale skończy się na chęci uchwycenia ich echa...

Meandry miłości istnieją zawsze i rzadko da się je usidlić, opanować. Częściej prowadzą do kresu uczucia – tego konkretnego uczucia konkretnych dwojga osób. To niewesoła perspektywa, ale czy wszystko zostanie unicestwione? Niekoniecznie. Jeśli uczucie było prawdziwe (inaczej by nie bolało po jego utracie), to pozostanie całkiem niebagatelny skarb: wspomnienia. Co prawda, nie są one uporządkowane, w ciągu życia przybawają nowe, jest ich coraz więcej, nakładają się, mieszają – „jak piłeczki w koszyku do losowania”, ale – są! Owszem, większość z nich skrywa się w zakamarkach pamięci. Toteż gdy chodzi o te urokliwe, kodujące w sobie

to, co było dobre, najpiękniejsze w czasie rozkwitu uczucia, trzeba wysiłku, by je przywołać:

*it trzeba cudu fantazji
by z trudem wydobyte
powołać do życia na nowo*

Może właśnie dlatego, że miłość jako uczucie jest tak skomplikowana, porusza się „drogą” pełną wykotów, nigdy do końca nieprzetartym szlakiem, a równocześnie jako zjawisko jest nieprzemijalna, dopóki istnieją ludzie – jest ona zawsze intrygująca, a dla twórców stanowi źródło weny oraz (jak to trafnie określił Stanisław Nyczaj już 20 lat temu) erotyki, wiersze miłosne „są w przypadku każdego twórcy najlepszym sprawdzianem artystycznego kunsztu, kreatywnych możliwości”. Potwierdza się to także w omawianym tu tomiku tej autorki.

Odwołałem się tutaj jedynie do wierszy miłosnych, choć niektóre przytoczenia pochodzą z utworów o pozornie innej tematyce. Lecz ten niewielki zbiorek zawiera też wiersze ukazujące inne obszary zainteresowań poetki, jak przemijanie, piękno ojczystych pejzaży, inspirację znanymi klasykami twórczości nie tylko literackiej, wskazane we wstępie polityki: *Oblicza ciszy*, *Słowa* czy wspomniane wyżej *Chwile*.

Łącznie w tym zbioru Krystyna Cel obdarzyła miłośników poezji liczbą 50 utworów. Jednakże nie ilość, lecz głębia penetrowania ludzkiej świadomości, refleksja nad meandrami życia człowieka – jego wnętrza psychicznego i egzystencji interpersonalnej oraz kunszt artystyczny tej poezji stawiają Poetkę wysoko w rodzinie współczesnych poetów polskich.

Rafał Orlewski

Krystyna Cel, *Kaprysy muz i inne wiersze*. Oficyna Wydawnicza STON 2. Wstęp i redakcja: Stanisław Nyczaj. Wydanie pierwsze, s. 76. Kielce 2017.

Oswajanie trudnego czasu

Oryginalna jest koncepcja książki poetyckiej **Danuty Perier-Berskiej**: dwie części opatrzone odrębnymi tytułami: „W windzie Pana poznałam” (czarny druk na białym tle), „Czy nam to się śniło?” (biały druk na czarnym tle – „w kontrze”), a jednak to jedna książka.

Łączy ją osoba drugiego męża autorki Antoniego, z którym przez 20 lat tworzyła miłość wypełnioną pięknem, dobrem, wzajemnym spełnianiem się.

Potwierdzeniem staje się pojmowanie szczęścia przez Danutę Perier-Berską, które

(Dokończenie na stronie 24)